

Akcja Cicero

Aktorzy:

Eliasz Bazna "Cicero" - Olaf Lubaszenko

Sekretarz Ambasady Niemiec w Ankarze Albert Jenke - Marek Perepeczko

Ludwig Moyzisch ze Służby Bezpieczeństwa - Witold Pyrkosz

Szef wywiadu USA na Europę Allan Dulles - Jan Peszek

Księżę Vanden Huyvel - Jerzy Bończak

Oraz

Krzysztof Żurek i Izabela Klekowska

Zagadka Cicero Październikowego wieczora 1943 roku przed drzwiami niemieckiej ambasady w Ankarze stanął wysoki mężczyzna w ciemnym płaszczu. Niecierpliwie szarpał za dzwonek, starając się zmusić służbę do jak najszybszego otwarcia drzwi. Najwyraźniej chciał jak najkrócej stać przed drzwiami niemieckim domem.

Po chwili w małym zakratowanym okienku pojawiła się twarz odźwiernego. Cicero: Ja do pana sekretarza Jenkego. To ważne. Drzwi otworzyły się, co wskazywało, że ludzie z ochrony ambasady wiedzieli, że nie należy trzymać na ulicy gości sekretarza.

Po chwili w korytarzu pojawił się Albert Jenke.

Jenke: Pan do mnie?

Cicero: Tak, przychodzę z ważną sprawą.

Jenke: Ach, poznaję. Pan Bazna. Co pana sprowadza do starych znajomych?

Sekretarz niemieckiej ambasady znał Elyasa Baznę z czasów, gdy ten był służącym w jego domu. Jednak w jego życiorysie było wiele innych zawodów.

Urodzony w 1904 roku, podobno studiował przez pewien czas w akademii wojskowej Fatih, lecz nauki nie ukończył. W Marsylii trafił do więzienia za kradzież. Po odbyciu kary był służącym, a potem kamerdynerem w domach dyplomatów. W takim charakterze w kwietniu 1943 roku rozpoczął pracę w ambasadzie brytyjskiej w Ankarze.

Bazna: Po starej znajomości chciałem panu zaoferować parę rolek filmów ze zdjęciami tajnych dokumentów angielskich.

Jenke: Za jaką cenę?

Bazna: Dwadzieścia tysięcy funtów szterlingów. Za pierwszą rolkę, z 52 zdjęciami - 20 tysięcy funtów, za każdą następną po 15 tysięcy...

To była ogromna suma. Za 20 tysięcy funtów szterlingów można było kupić w Ankarze ładny dom w dobrej dzielnicy. Sekretarz Jenke zawahał się.

Jenke: Nie mam upoważnienia do zawierania tak poważnych transakcji....

Bazna: Jeśli pan nie chce, to nie będę namawiać. Rosjanie zapłacą mi więcej. Wie pan, przyszedłem tutaj, a nie do Rosjan, ze względu na zaufanie, jakie mam do pana. Poza tym byłem przekonany, że potrafi pan docenić niezwykłą wartość dokumentów. Teraz jednak proszę, żeby pan zapomniał o wszystkim.

Jenke: Niech pan zaczeka!

Jenke wyszedł z pokoju. Z telefonu w hollu zadzwonił do szefa miejscowego oddziału Służby Bezpieczeństwa SS Ludwiga Moyzyscha i zrelacjonował mu ofertę Bazny. Zastanawiali się, czy warto było wydać tak wiele pieniędzy.

Obydwaj Niemcy wiedzieli, że brytyjski ambasador Sir Hughe Knatchbull-Hugessen, u którego pracował Bazna, miał wielu bardzo wpływowych znajomych w Londynie, doskonale zorientowanych w polityce rządu. Minister spraw zagranicznych Anthony Edenem był jego kolegą z czasów studiów w Oxfordzie. Ponadto, jak każdy ambasador, musiał być informowany o najważniejszych decyzjach i zamierzeniach rządu. Jeżeli więc kamerdynerowi udało się dotrzeć do tajnych dokumentów ambasady, to kwota, jakiej żądał mogła być tego warta.

Moyzisch i Jenke nie podjęli decyzji, lecz zdecydowali się grać na zwłokę. Umówili się z Bazną za kilka dni.

Jeszcze tego samego wieczoru Jenke poinformował o tym ambasadora Franza von Papena i na jego polecenie wysłał telegram do ministra spraw zagranicznych, Joachima von Ribbentropa.

Jenke: "Do ministra spraw zagranicznych Rzeszy. Do rąk własnych. Najtajniejsze. Otrzymaliśmy ofertę od pracownika Ambasady Brytyjskiej podającego się za służącego ambasadora, który wykonał fotografie tajnych oryginalnych dokumentów. Za pierwszą dostawę, która ma nastąpić 30 października żąda 20 tysięcy funtów w banknotach, 15 tysięcy funtów za każdą następną rolkę filmu. Proszę doradzić, czy możemy przyjąć tę ofertę. Jeżeli tak, to żądana kwota musi być dostarczona przez specjalnego kuriera, który musi dotrzeć tutaj nie później niż 30 października."

Telegram o tej samej treści otrzymał Walter Schellenberg, szef wywiadu Służby Bezpieczeństwa. Nie spodobała mu się ta sprawa, ale uznał, że można zaryzykować 20 tysięcy funtów. Podobnego zdania był minister von Ribbentrop.

Szyfrogram dotarł na biurko jeszcze jednego człowieka - Fritza Kolbego, urzędnika prowadzącego dyplomatyczne sprawy Wehrmachtu. Kolbe, antynazista, już na początku wojny nawiązał kontakt z wywiadem amerykańskim. Pod pseudonimem George Wood dostarczał Amerykanom najcenniejsze dokumenty niemieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Przekazał również depezę Jenkego. Amerykanie dowiedzieli się o ofercie Bazny w tym samym czasie, co minister von Ribbentrop.

27 października 1943 roku do ambasady niemieckiej w Ankarze dotarł szyfrogram z Berlina.

Głos: "Dla ambasadora von Papena. Do rąk własnych. Ściśle tajne. Oferta brytyjskiego służącego do zaakceptowania przy zachowaniu wszelkich środków ostrożności. Specjalny kurier przybędzie do Ankary trzydziestego przed południem. Oczekujemy natychmiastowego raportu po przejęciu dokumentów."

Tego dnia, 30 października, punktualnie godzinie 22.00 Bazna wszedł do ogrodu niemieckiego poselstwa i zastukał do drzwi drewnianej przybudówki. Otworzył mu Ludwig Moyzisch. Powiedział:

Moyzisch: Zgoda na pańskie warunki. Czy przyniósł pan filmy?

Bazna: Tak. Spodziewałem się, że wyrazicie zgodę. Pierwsza rolka za 20 tysięcy, druga za 15 tysięcy funtów...

Moyzisch: To się rozumie, ale najpierw muszę zobaczyć, co zawierają.

Bazna: Boi się pan, że za takie pieniądze sprzedam zdjęcia tancerek kabaretowych? Bez obaw. Niech pan sprawdzi.

W ciemni fotograficznej czekał już laborant. Po kilkudziesięciu minutach przyniósł z ciemni zdjęcia dokumentów. Moyzisch rozłożył je na stole pod lampą i za pomocą silnego szkła powiększającego zaczął je przeglądać. Nie miał czasu na drobiazgową analizę, ale zauważył, że dokumenty są aktualne i opatrzone nagłówkami "Ściśle tajne" lub "Najbardziej tajne". Pobieżna nawet lektura wskazywała, że zawierają wiele tajemnic rządu brytyjskiego.

Powrócił do Bazny trzymając w ręku plik banknotów zawinięty we francuską gazetę "La Republique". Bazna nie przeliczył pieniędzy. Schował cały zwitek do kieszonki marynarki i zaczął zbierać się do wyjścia, lecz Moyzisch zatrzymał go.

Moyzisch: Chwileczkę! Niech mi pan powie, jak pan robił te zdjęcia?

Bazna: Ustawiłem aparat na statywie, który sam skonstruowałem i fotografowałem dokumenty w świetle stuwatowej żarówki.

Moyzisch: Gdzie to było?

Bazna: U mnie w pokoju. Miałem pewność, że mogę tam pracować spokojnie.

Moyzisch: Ryzykował pan, że ktoś może zauważyć brak dokumentów...

Bazna: Nie! To wszystko zajęło mi niewiele ponad 3 minuty.

To był pierwszy sygnał wskazujący, że Bazna kłamie. Moyzisch znał rozkład pomieszczeń ambasady brytyjskiej. Wszystkie miejsca, z których Bazna mógł wykraść dokumenty były odległe od jego pokoju o 120-150 metrów. Było więc bardzo mało prawdopodobne, aby w ciągu tak krótkiego czasu zdążył pokonać ten dystans bez pośpiechu wzbudzającego podejrzenia domowników, rozłożyć dokumenty, sfotografować je i odnieść na miejsce.

Następnego dnia kurier zabrał dokumenty do Berlina. Tam Walter Schellenberg patrzył z niedowierzaniem na zdjęcia. "Zbyt dobre, żeby mogły być prawdziwe" - stwierdził. Był przekonany, że ma do czynienia z grą inspirowaną przez wywiad angielski. Postanowił jednak podjąć tę grę, zwłaszcza że (jak się później okazało) nie kosztowało to tak wiele.

"Nawet jeżeli okaże się, że materiał był oszustwem nieprzyjacielskich tajnych służb, to i tak wiedza na ten temat ma określoną wartość. Poznaje się w ten sposób, jakimi środkami wróg usiłuje wprowadzić w błąd" - napisał w pamiętniku Schellenberg.

W Ankarze Moyzisch na wyraźne polecenie z Berlina w dalszym ciągu odbierał filmy od Bazny, któremu nadał kryptonim "Cicero", i płacił bająnskie sumy.

Poznał już sposób, w jaki Cicero dobierał się do tajnych dokumentów.

Ambasador zwykł je zabierać wieczorem do sypialni, gdzie przeglądał przed snem. Potem zamykał w sejfie, który kazał zamontować w pokoju. Bazna pewnego wieczoru wszedł do sypialni ambasadora, gdy ten był w łazience, i zobaczył leżące na stoliku klucze do sejfu. Odcisnął w mydle i dorobił nowy komplet. Od tej chwili zakradał się do sypialni, wyjmował dokumenty, zabierał je do swojego pokoju, fotografował i odnosił z powrotem.

Oczywiście ta operacja przeprowadzana przy śpiącym ambasadorze była bardzo ryzykowna. Dlatego działał w ten sposób tylko w ostateczności. Z reguły wybierał dogodniejsze chwile. Najbezpieczniejszy był czas, gdy ambasador wyjeżdżał z domu lub gdy grał w salonie na pianinie. Dźwięki muzyki słychać było w całym domu. Nagła cisza oznaczała, że sir Hughe za chwilę zamknie instrument, odłoży nuty, dopije filiżankę herbaty i skieruje się na piętro. Trwało to wystarczająco długo, aby kamerdyner mógł odłożyć dokumenty.

Wersja przedstawiona przez Baznę wydawała się bardzo prawdopodobna, ale tylko na pierwszy rzut oka...

Moyzisch zorientował się, że Bazna dość słabo zna angielski. Jak więc mógł ocenić zawartość dokumentów? W nich było wiele dyplomatycznych zwrotów, skrótów i określeń. Nie mógł przecież tłumaczyć tych dokumentów posługując się słownikiem. Jak więc wybierał materiały, które mogły być najbardziej interesujące dla Niemców? Klatki filmu wskazywały, że nie fotografował wszystkich papierów, które wpadły mu w ręce, lecz dokonywał selekcji. Jak, działając w pośpiechu, mógł wybierać najbardziej wartościowe, skoro nie miał żadnego doświadczenia dyplomatycznego?

Następne tygodnie przyniosły dalsze odkrycia, dla Moyzischa bardzo niepokojące.

Na jednym ze zdjęć widać było dwa palce. Bazna nie zauważył tego w wizjerze aparatu ze względu na inne pole widzenia celownika i obiektywu. Moyzisch bez trudu rozpoznał, czyje to palce, gdyż widoczny był fragment sygnetu z rubinowym oczkiem, który nosił kamerdyner. Było niemożliwe, aby szpieg naciskał spust migawki aparatu jedną ręką, drugą podtrzymując papiery, gdyż odległość między obiektywem a fotografowanymi dokumentami była zbyt duża.

Moyzisch, pełen najgorszych przeczuć, zaalarmował Berlin i do Ankary przysłano eksperta od fotografii. Uważał, że w ten sposób wyjaśni tajemnice Cicero.

Szef oddziału Sicherheidstiesnt w Ankarze Ludwig Moyzisch wezwał z Berlina eksperta, który miał przeanalizować zdjęcia dostarczane przez Cicero.

Ustalił, że zdjęcia robione były aparatem z dobrym obiektywem z odległości około 1,2 metra przy użyciu silnych lamp fotograficznych. Ostrość odbitek wskazywała, że aparat umieszczony był na solidnym statywie, a fotograf działał bez pośpiechu. Przed każdym naciśnięciem migawki robił krótką przerwę, w czasie której korygował ostrość.

Moyzisch postanowił wyjaśnić sprawę do końca. Wezwał Baznę do swojego gabinetu, w którym za kotarą ukrył się berliński ekspert.

Moyzisch: Niech mi pan powie, w jaki sposób robi pan zdjęcia.

Bazna: Jak mówiłem: w pokoju ustawiam aparat na zrobionym przez mnie statywie, oświetlam lampą 100-watową i pstrykam leicą. Czy są jakieś zastrzeżenia co do ostrości?

Moyzisch: Nie, nie. Na razie wszystko w porządku. Czy używa pan centymetra do mierzenia odległości między obiektywem a kartką?

Moyzisch zadał jeszcze wiele szczegółowych pytań. Bazna skrupulatnie wszystko wyjaśnił. Ocena eksperta była jednoznaczna: nie działa sam!

Wiele innych okoliczności nakazywało ostrożność.

Dlaczego ambasador, który objął placówkę w Turcji w 1939 r., nagle w 1943 r. zaangażował nowego kamerdynera o podejrzanej przeszłości?

Jak Cicero mógł działać tak zuchwale, wykradając dokumenty z sypialni ambasadora, i jak uszło to uwadze bardzo doświadczonego szefa ochrony ambasady?

Za bezpieczeństwo brytyjskiego poselstwa w Ankarze odpowiadał pułkownik Montague Reaney Chidson. Pracował w kontrwywiadzie od końca I wojny światowej. W 1940 r. wspiął się brawurową akcją. Do jego zadań należała wówczas penetracja rynku brylantów w Amsterdamie. Gdy Niemcy wkroczyli do miasta, Chidson postanowił wykraść cały zapas holenderskich diamentów przemysłowych. Przez 24 godziny manipulował przy zamkach sejfów, zanim udało mu się pokonać zabezpieczenia i otworzyć drzwi. Pakował diamenty do worka słysząc dochodzące z parteru głosy żołnierzy niemieckich zajmujących budynek. W ostatniej chwili przedostał się na strych i unosząc pakunek niezwyklej wartości przedostał się dachami w bezpieczne miejsce.

Innym wyczynem dzielnego pułkownika było zorganizowanie przerzutu do Anglii królowej Wilhelminy, księcia Bernharda i członków rządu holenderskiego.

Jak więc tak doświadczony oficer mógł nie dostrzec, co dzieje się w ambasadzie?

W istocie płk Chidson szybko poznał tajną kartę życiorysu kamerdynera. Tuż przed wojną Bazna został zwerbowany przez wywiad włoski SIM i przeszedł staranne przeszkolenie. Włosi zwracali szczególną uwagę na przygotowanie techniczne swoich agentów: umiejętność dorabiania kluczy, posługiwania się wytrychami i otwierania najtrudniejszych zamknięć. To mogłoby wyjaśniać łatwość, z jaką Bazna radził sobie z zamkami sejfów ambasadora.

Chidson czuwający nad bezpieczeństwem ambasady mógł być pierwszym, który przyłapał Baznę w czasie wykradania lub fotografowania tajnych dokumentów. Nie był jedynym, który odkrył zdradę.

W połowie grudnia 1943 r. do Szwajcarii przybył Fritz Kolbe, który jako jeden z pierwszych otrzymał telegram sekretarza Jenkego informujący o kamerdynierze gotowym przekazywać niemieckiemu wywiadowi tajemnice ambasady brytyjskiej. Kopię telegramu Kolbe przekazał szefowi amerykańskiego wywiadu w Europie, Allanowi Dullesowi. Ten uznał, że nie jest to jego sprawa i postanowił powiadomić Brytyjczyków. Skontaktował się z przedstawicielem wywiadu brytyjskiego, księciem Vandenem Huyvelem. Spotkali się w kawiarni w budynku ratusza w małej szwajcarskiej miejscowości Bollingen.

Dulles na stoliku położył gazetę.

Dulles: W tej gazecie znajdzie pan kopie telegramów przesłanych do Berlina przez ambasadora niemieckiego w Turcji. Wszystkie mówią o działalności niemieckiego agenta w waszej ambasadzie. Londyn musi się dowiedzieć o tym jak najszybciej! Przecieki w tak czułym punkcie jak brytyjska ambasada w Ankarze może naruszyć bezpieczeństwo naszych spraw w wielu innych miejscach.

Zaniepokojenie Dullesa było zrozumiałe. Alianci przygotowywali wielką operację inwazyjną, o której ambasady były informowane. Istniało więc niebezpieczeństwo, że Niemcy mogą zdobyć ważne informacje o planach inwazyjnych, co mogłoby przesądzić o klęsce.

Huyvel schował gazetę do kieszeni. Nie zamierzał zwlekać z wysłaniem do Londynu wiadomości otrzymanej od Amerykanina. Doskonale rozumiał, jak wielkim niebezpieczeństwem może być działalność niemieckiego szpiega w ambasadzie, do której przesyłano najtajniejsze informacje o przygotowaniach do inwazji we Francji.

Po trzech dniach Huyvel zjawił się w biurze Dullesa. Był wyraźnie zakłopotany.

Huyvel: Chciałem podziękować panu w imieniu moich szefów, którzy bardzo cenią współpracę naszych wywiadów.

Dulles: Chyba nie po to pan tu przyszedł?

Huyvel: Nie, oczywiście, że nie. Londyn prosił mnie o przekazanie, że działalność agenta o pseudonimie Cycero jest znana, a sytuacja całkowicie kontrolowana. Moi szefowie proszą, by wywiad amerykański nie podejmował żadnych akcji w związku z tą sprawą. Jak pan doskonale rozumie, mogłoby to skomplikować nasze działania. Krótko mówiąc, moi szefowie uważają, że byłoby najlepiej, gdyby pan zapomniał o wszystkim.

Dulles: To wasza sprawa. I mnie nic do tego. Już o niej zapomniałem. A co ciekawego w Londynie?

Dulles nie był jednak pierwszym, który ostrzegł Brytyjczyków, że w ich ambasadzie w Ankarze działa szpieg.

Od czerwca 1943 roku dla wywiadu brytyjskiego pracował funkcjonariusz Abwehry w Turcji, dr Erich Vermehren. On znał sprawę Cicero. Na początku 1944 roku zbiegł do Londynu. Było oczywiste, że powiedział Brytyjczykom, co dzieje się w ich ambasadzie i jak ważne dokumenty są stamtąd wykradane.

W tym samym czasie w biurze Ludwiga Moyzyscha w Ankarze podjęła pracę nowa sekretarka Cornelia Kapp. Miała doskonałe referencje: była córką niemieckiego dyplomaty. Nikt oczywiście nie wiedział, że poznała młodego oficera z amerykańskiej misji, w którym się zakochała.

Gdy podjęła pracę w biurze Moyzyscha, przez jej ręce przechodziły tajne dokumenty Służby Bezpieczeństwa. Pod dyktando szefa pisała wiele raportów wysyłanych do Berlina.

Po wojnie, będąc już żoną ukochanego oficera amerykańskiego, Cornelia stwierdziła...

Cornelia: Moim zadaniem w ambasadzie było otwieranie poczty, przywożonej każdego wieczora przez kuriera z Berlina. Miałam wystarczająco dużo czasu, aby skopiować dokumenty, z których jasno wynikało, że Cycero działa w ambasadzie brytyjskiej. Przekazywałam kopie dokumentów Amerykanom. Moim zadaniem było również ustalenie tożsamości Cycero.

Te dowody wskazują, że Cycero od początku był agentem podstawionym przez wywiad brytyjski lub też zaczął działać na własną rękę, ale został wykryty przez płk Chidsona i zmuszony do współpracy z Brytyjczykami. Nie byłoby w tym nic sensacyjnego, gdyby nie fakt, że dokumenty,

jakie dostarczał Niemcom, były autentyczne, a nie specjalnie sfabrykowane, aby oszukać Niemców.

Można powiedzieć, że wywiad brytyjski prowadził sprytną grę. Dostarczał Niemcom autentyczne dokumenty, aby nabraliby zaufania do Cicero, a wówczas łatwiej uwierzyliby fałszywym informacjom. Jednakże decydując się na taką grę wywiad brytyjski musiał uwzględnić fakt, że ujawnił szyfry.

Dokumenty, których fotokopie Cicero przekazywał Niemcom, były odszyfrowanymi depeszami przysyłanymi do ambasady drogą radiową. Niemieckie stacje nasłuchowe rejestrowały te szyfrogramy. Potem wystarczyło, aby niemieccy kryptolodzy porównali szyfrogramy i dokumentami dostarczonymi przez Cicero, aby mogli złamać szyfr i odczytywać wszystkie depesze napływające do Ankary oraz kilku innych stolic.

Dlaczego więc wywiad brytyjski, wiedząc o tym, zdecydował się zapłacić tak wysoką cenę. Co mogło być stawką w tej grze?

Wywiad brytyjski podsuwając Niemcom Cicero zdecydował się ujawnić szyfry i przekazać wiele autentycznych dokumentów. Dlaczego zaakceptowano tak wysoką cenę? Jak wysoka była stawka w tej grze, skoro zdecydowano się zapłacić tak wysoką cenę?

Najbardziej prawdopodobna odpowiedź brzmi: Europa. A Cicero miał zaszkodzić nie Niemcom, lecz Amerykanom i Rosjanom!

Premier Winston Churchill zabiegał o to, aby w 1944 roku wojska anglo-amerykańskie dokonały inwazji na Grecję i stamtąd ruszyły na północ wkraczając do Rumunii, na Węgry, do Czechosłowacji i do Polski. Oznaczałoby to, że Armia Czerwona zostałaby zatrzymana u granic tych państw i po wojnie ta część Europy nie znalazłaby się pod wpływem Moskwy.

Taki plan odrzucał Stalin, co było całkowicie zrozumiałe, oraz prezydent Franklin D. Roosevelt. Zdecydowali oni, że inwazja zostanie dokonana w północnej Francji i Churchill nie mógł się temu sprzeciwić.

Mógł jednak skłonić sojuszników do zmiany tej decyzji w inny sposób.

Warunkiem powodzenia inwazji było zachowanie w tajemnicy daty i miejsca lądowania wojsk alianckich. Niemcy mieli bowiem we Francji wystarczające siły, aby zniszczyć alianckie wojska inwazyjne.

Nie można wykluczyć, że takie było zadanie Cicero: zdradzić Niemcom, że inwazja nastąpi w Normandii. Było oczywiste, że Hitler nakazałby przerzucenie do rejonu spodziewanej inwazji kilku dywizji pancernych. Amerykanie oczywiście zauważyliby ruch niemieckich jednostek i musieliby odwołać inwazję na Francję. Mogliby jej dokonać w Grecji, na czym zależało Churchillowi.

Dlaczego więc tak się nie stało?

To paradoks historii. Hitler nie uwierzył w informacje od Cicero, gdyż uważał, że został on podstawiony przez wywiad brytyjski. Operacja "Cicero" zakończyła się niepowodzeniem.

W marcu 1944 roku Cicero umówił się na ulicy z Moyzischem. Ten był wyraźnie przygnębiony. Powiedział...

Moyzisch: Moja sekretarka zniknęła.

Bazna: Co to wszystko znaczy?

Moyzisch: To, że była agentem alianckim i teraz prawdopodobnie jest już w Londynie albo Nowym Jorku.

Bazna: Czy wiedziała o mnie?

Moyzisch: Nie. Pewnie teraz odwołają mnie z Ankary. Niewykluczone, że lada moment będę musiał stawić się w Berlinie na przesłuchaniu w Gestapo.

Bazna: Operacja "Cicero" dobiegła końca. Życzę panu wiele szczęścia. Podali sobie ręce i ruszyli w przeciwne strony.

W kwietniu 1944 roku Bazna zrezygnował z posady kamerdynera ambasadora Jego Królewskiej Mości. Spod dywanu wydobył 300 tysięcy funtów, które wypłacili mu Niemcy. Był bardzo bogaty. Niewielu szpiegów w historii zdołało w ciągu 5 miesięcy zbić taki majątek.

Tuż po wojnie założył dużą firmę sprzedającą używane samochody, a ponieważ interes rozwijał się doskonale, postanowił popробować szczęścia w branży budowlanej. Powojenny rozmach inwestycyjny zdawał się zapowiadać obfite zyski. Sute łapówki, jakie dawał wysokim urzędnikom, pozwoliły mu uzyskać ogromny kontrakt na budowę municypalnych domów w kurorcie Bursa.

Pewnego lipcowego dnia Bazna udał się do nowej siedziby swej firmy. Tuż za Ankarą zatrzymali go policjanci założyli kajdanki i wepchnęli do samochodu. W komisariacie dowiedział się, że jest podejrzany o fałszowanie banknotów. Natychmiast zbiegli się wierzyciele żądając spłaty zaciągniętych kredytów lub wynagrodzenia szkód, jakie ponieśli, przyjmując od niego fałszywe funty.

Tak, cały majątek, jaki zdobył Cicero sprzedając Niemcom tajemnice, był bezwartościowy. Niemcy wypłacili mu 300 tysięcy fałszywych funtów.

W tajemniczy sposób Bazna uniknął więzienia za długi, ale od tej pory żył bardzo skromnie w niewielkim wynajętym mieszkaniu, gdzie udzielał lekcji śpiewu, zarabiając w ten sposób na życie. Zmarł w 1972 r. jako nędzarz.

Inna wersja mówi, iż po zatrzymaniu przez policję za rozprowadzanie fałszywych pieniędzy w tajemniczy sposób zniknął z Ankary. Zmarł podobno w Albanii.

Do dzisiaj nikt nie rozwiązał zagadki "Cicero".

copyright 2001 by Radio ZET Sp. z o.o.
webmaster@radiozet.com.pl